

## **Karol Samsel: „W rozniesieniu mniemań”. Co to znaczy? O jednym sformułowaniu Maurycego Mochnackiego z „O literaturze polskiej w wieku XIX”**

Wychowanie może być wstępem do wegetacji i niczego poza tym, potrzeba czegoś więcej, żeby osiągnąć stan wyższy – nie jest to stan wtajemniczenia, jest to stan zrozumienia – samej istoty życia, wyższej istoty życia – powiada filozof – jak gdyby przemawiał do nas z ducha Lebensphilosophie. Bo filozofia Mochnackiego tym właśnie jest – czymś podwójnym jako propozycja, polską hybrydą filozoficzną, to znaczy Lebensphilosophie oraz Literaturphilosophie naraz – pisze Karol Samsel w „Teologii Politycznej co Tydzień”: „Mochnacki. Polskość jako zobowiązanie”.

„Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań” [1]. To niezwykle ważny moment traktatu Maurycego Mochnackiego, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, ściślej – fragment rozdziału drugiego całości. Warto go skonfrontować z odpowiednim kontekstem. Zacznijmy może od tego, jak pojęcie mniemania definiował Immanuel Kant. Zdaniem Włodzimierza Galewicza, można je utożsamiać z rodzajem wiary pragmatycznej, której sens wytłumaczył filozof w jednym z ostatnich rozdziałów *Krytyki czystego rozumu*. Mniemanie to rodzaj – specjalnej wiary, wiary pragmatycznej, innymi słowy:

Mniemanie jest uważaniem [czegoś] za prawdę ze świadomością, że jest ono niewystarczające ani podmiotowo, ani przedmiotowo. Jeżeli to uważanie za prawdę jest tylko podmiotowo wystarczające i uważa się je zarazem za niewystarczające przedmiotowo, to nazywa się wiarą. Wreszcie uważanie za prawdę, zarówno podmiotowo, jak przedmiotowo wystarczające nazywa się wiedzą [2].

„Przypadkową wiarę, która jednak stanowi podstawę rzeczywistego stosowania środków służących do pewnych czynności, nazywam wiarą pragmatyczną” [3], powiada gdzie indziej w swoim traktacie Kant. A co powiada Mochnecki – szerzej – w związku z bardzo aforystycznym ujęciem, że „życie wyraża się w każdym rozniesieniu mniemań”? A więc – mniemań, których nie warto roznosić, nie ma, każde, podkreślmy, każde bez wyjątku – rozniesienie mniemań uosabia życie. Przywołajmy może nieco większą partię tej (mającej związek z literaturą, oczywiście) wypowiedzi. Trzy zdania z Mochneckiego (kolejne):

(1) Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań.

(2) Pierwszych tego śladów nie trzeba zacierać w literaturze; byłoby to źle zrozumianą miłością zgody i pokoju.

(3) Dualizm głównym wszystkiego warunkiem na tym świecie [4].

Mochnacki pisze tu niezwykle pojemnie, właściwie o wszystkim. Spójrzmy zresztą na podtytuły tego rozdziału *O literaturze polskiej w wieku XIX*. Są wśród nich również tematy bardzo abstrakcyjne, tym bardziej abstrakcyjne, kiedy wypowiada się je z wysokości 1830., choćby: „Zasada dynamiczna literatury. Ruch; gra przeciwieństw” [5]... Filozof wyprzedza w podobnym razie swój czas, tak należałoby powiedzieć – najuczciwiej... Sugerując bowiem podobną problematykę, zgłasza właściwie swój głos, a także akces do debat, które dopiero urzeczywistnią się z czasem, jak chociażby debata o granicy między życiem a literaturą – czynem a twórczością, jej istotą a istotą tamtego, itd...

Mochnacki lubi, tak się zdaje, słowo „rozniesienie”... Użyje go w tym rozdziale *O literaturze polskiej w wieku XIX* jeszcze raz, mówiąc równie abstrakcyjnie, co wyżej – o „rozniesieniu” „siły umysłu publicznego”. To znamienne użycie. W pozostałych rozdziałach mówi się o „rozniesieniu”, co pisarz może traktować mimowolnie synonimicznie, wszakże interpretuje chyba „rozniesienie” całkiem podobnie – jako „promieniowanie” cechy, czy też zjawiska... Gdy docenia *Grażynę* kosztem *Konrada Wallenroda*, surowo go krytykując za immoralizm, przeczuwa, przykładowo: „zgiełk roznieczę wielbicieli *Wallenroda*” [6]. Z kolei, gdzie indziej powie: „podnieta zatajonej iskry w nich nie roznieciła”, myśląc o dzieciach, a także o ich naturalnej niezdolności do samoświadomości, co jest istotnie brakiem, projekt pedagogiki narodowej Mochnackiego nie ma jednakże niczego wspólnego z russoizmem i naturalnym projektem pedagogicznym spod tego znaku. Odyseja (samo)świadomościowa – którą Mochnacki promuje z filozoficznym wyrazem oraz z przekonaniem w *O literaturze w wieku XIX* – nie jest odyseją (samo)wychowania: to dwa niezbieżne porządki: wychowanie może być wstępem do wegetacji i niczego poza tym,

potrzeba czegoś więcej, żeby osiągnąć stan wyższy – nie jest to stan wtajemniczenia, jest to stan zrozumienia, stan zrozumienia – samej istoty życia, wyższej istoty życia – powiada filozof – jak gdyby przemawiał do nas z ducha *Lebensphilosophie*.

Bo filozofia Mochnackiego tym właśnie jest – czymś podwójnym jako propozycja, polską hybrydą filozoficzną, to znaczy *Lebensphilosophie* oraz *Literaturphilosophie* naraz. Słowo „życie” pojawia się w *O literaturze w wieku XIX* około 40 razy – wiele podpowiedzą nam specyficzne konteksty, w jakich określenia używa się u Mochnackiego – najczęściej: „potrzeba żywej życiem naszym umiejętności”, apeluje Mochnacki, bo, jak tłumaczy, „w umiejętności polskiej jest umarła natura” [7] (tak radykalnie rozumie polski filozof – *natura naturata*), za Janem Nepomucenem Kamińskim z kolei powtarza: „jak nie zaszczepisz w płonkę szlachetnego oczka, kiedy go płonka w życie swoje życiem swoim nie przyjmie” [8]. „Natura działa bezprzestannie”, powiada jeszcze gdzie indziej Mochnacki, a więc całe to rozniesienie weźmie się z „bezprzestanności” – do tego potrzeba umiejętności, pojętej jako cecha nad warsztatem, nie tyle metawarsztatowa, co właściwie transcendująca warsztat u Mochnackiego: umiejętność w tej sytuacji to „jęcie umu w umie” [9]. Ostatnia z formuł może zaskakiwać – choć nie łączymy wczesnego Mochnackiego z pojęciem „umu” warto jest przypomnieć, jak istotne konstrukcyjnie jest to pojęcie dla całego traktatu filozofa. Na co kładzie nacisk słownik Samuela Bogumiła Lindego, „um” nie jest bynajmniej określeniem wyszukanym – zaś w czasie pisania *O literaturze w wieku XIX* pozostaje w powszechnym uznaniu i użyciu. To „w Słowiańskim języku”:

korzeń, który z siebie wypuszcza rozliczne modyfikacje; z niego pochodzą: rozum, umysł, umiejętność, um jest pierwotną w człeku władzą rozpoznawania rzeczy, czyli macicą idei porządných [10].

Nie dość jeszcze tego, bo, oczywiście, jak to zwykle u Mochnackiego, we wszystko wkracza życie, wszak u Mochnackiego nie ma umu bez życia, jedynie um przepelniony żywotnością odsłania rzeczywistość, organiczną umiejętność – „Człowiek rozkazuje naturze umiejętnością, *ale naturze żywej, ruchomej, ale żywą, ruchomą umiejętnością!*” [podkreślenie moje – K. S.] [11].

Wróćmy jednakże do – „Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań”. Jeśli przyjąć za dobrą monetę argumentację Kanta, można by sparafrazować obserwację Polaka następująco: „życie wyraża się w każdym rozniesieniu wiar pragmatycznych”, czy raczej – „rozniesieniu wiar podmiotowych”... Rozniesienie to, jak mi się wydaje, rozpromienienie, rozmnożenie. Mówiliśmy już o *Lebensphilosophie*, ale można tutaj przywołać także wielkie koncepcje Diltheya i Gadamera o anarchii światopoglądów i/lub fuzji horyzontów, bowiem właśnie do tego, *avant la lettre*, wzywa Mochnacki. Również, gdy Dilthey powiada, że w sytuacji anarchicznej „świadomość historyczna wskazuje granice zwątpienia”, doprowadza więc do przewyciężenia relatywizmu [12], Mochnacki jest mu bliski – chociażby jako autor *Powstania narodu polskiego w 1830 i 1831 roku*. On także panować będzie próbował nad „rozniesieniem mniemań”, do którego przecież dążył jako do oczekiwanego przez siebie *optimum* – historiografią. Bardzo w duchu Diltheya, który w sprawie anarchii poglądów na świat pisze:

Każdy światopogląd jest historycznie uwarunkowany, a przeto ograniczony, relatywny. Wydaje się, że wynika z tego straszliwa anarchia myślenia. Ale właśnie świadomość historyczna, która uwidoczniła to absolutne wątplenie, może określić jego granice [13].

A na czym to określanie granic polegałoby u Mochnackiego? Tutaj już jesteśmy w samym centrum jego myśli i dotykamy najbardziej rezonującego może z określeń całego traktatu: „mieć uznanie samego siebie w swoim jestestwie”. „Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań”, to ważne uznanie, które jednak można przyjąć dlatego może – że granice zostały wyraźnie postawione... Wyznacza je u Mochnackiego coś, co ten określa – zupełnie na własną rękę – *principium cogitandi et essendi*... „Mniemania” można zatem „roznosić”, bo ostatecznie są pryncypia, które wszystko to, co rozproszone, sprowadzają – ostatecznie – z powrotem do „macicy idei porządných”. Mają być *cogitandi* i *essendi*, jak podkreśla Mochnacki. Zwłaszcza *essendi*. Mochnacki również więc, jak Dilthey, dąży do przewyciężenia relatywizmu wynikającego z konkluzji o anarchii światopoglądów. Wiele zawiera nie w samym tekście *O literaturze w wieku XIX*, lecz w przypisku do niego, który dobrze jest zacytować:

„...Mieć uznanie samego siebie w swoim jestestwie” – W polskim języku nie masz lepszego i dobitniejszego, zdaniem moim, wyrażenia na oznaczenie tego, co łacinnicy rozumiają przez: *Conscientiam sui*, a Niemcy przez słowo także złożone *Bewusstsein*. Dotąd nazywano to u nas przeświadczeniem; ale przeświadczenie nie maluje rzeczy. Idzie tu o to, żeby wyrazić: że wiemy, iż jesteśmy, czyli: wiemy się w

jestestwie naszym. Zaś przeświadczenie (wyraz przez wszystkich znanych mi pisarzy polskich używany w omylnym rozumieniu) znaczy tylko: że wiemy, iż wie-my; a zatem wyraża tylko *principium cogitandi*, a nie *principium cogitandi et essendi* [14].

Mochnackiemu chodzi więc o mocne przeświadczenie bycia, nie jedynie o mocne przeświadczenie wiedzy, a najlepiej gdyby to drugie implikowało to pierwsze – było więc i bycie z wiedzy, i wiedza z bycia. Mówiąc anachronicznie, podstawą *Lebensphilosophie*, a zatem filozofii życia uprawianej przez Mochnackiego, byłoby *principium essendi*: jest to zdecydowanie najbliższe Diltheyowskiej teorii światopoglądu... Warto byłoby zderzyć to przekonanie z rozprawą Arthura Schopenhauera z 1813 roku, *Czworaki korzeń zasady racji dostatecznej*. To błyskotliwe przedłużenie wcześniejszej zasady racji dostatecznej Kanta, z której Schopenhauer wyciągnął wnioski klasyfikacyjne – wprowadzając tu cztery możliwe sposoby istnienia pryncypiów określających charakter racji dostatecznej:

Kant formuje zasadę racji w całkiem oryginalny sposób. Oto jego słowa. „Najwyższe pryncypium wszystkich syntetycznych sądów jest: na każdy przedmiot wpływają konieczne warunki syntetycznej jedności, ogarniającej różnorodność intuicji zmysłowej w możliwym doświadczeniu“ [...]. Schopenhauer w swoim osobnym dziele: *O czworakim pierwiastku zasady racji dostatecznej* zajmuje się więcej wieloraką aplikacją tego prawa niż prawem samem, dlatego rozróżnia czworakiego rodzaju racje i stosownie do tego wyciąga z ogólnej zasady racji sposobem niejako algebraicznym cztery różne pierwiastki: *principium essendi*, *principium fiendi*, *principium agendi* i

*principium cognoscendi*; samo zaś ogólne prawo racji uważa za metalogiczne, przed logiką i poza logiką w zupełności stojące [15].

„Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań”, do tego, by ująć tę ekspresję, potrzebujemy – powiada Mochnacki (naszymi słowy) – pryncypiów – bycia z wiedzy oraz wiedzy z bycia. Zdaje się, że mógł w swojej koncepcji uznania samego siebie w jestestwie czerpać z Kanta i Schopenhauera szerzej – Mochnacki jest schopenhauerowski – wczesno-schopenhauerowski – tak samo jak jest schellingiański – jego związki z filozofią życia i Diltheyem są również do przeprowadzenia... Być może to pierwszy polski filozof do tego stopnia intertekstualny filozoficznie... To, że w *O literaturze w wieku XIX* postrzega zaś literaturę jako formę kantowskiej racji dostatecznej – co wskazywałaby lektura przypisku: „najwyższe pryncypium wszystkich syntetycznych sądów” – to więc, że w obszar filozofii życia, w „rozniesienie mniemań”, wkraczamy tutaj (już) z odpowiednim wyposażeniem – zabezpieczeniem zasadą racji dostatecznej – bowiem Mochnacki uprawia równocześnie – i filozofię życia, i filozofię literatury (jednym regulując drugie), wydaje mi się, zgoła, nieprawdopodobnie inspirujące – i tak samo bardzo inspirujące pozostają do dzisiaj całe *O literaturze w wieku XIX* i pojedyncza fraza stamtąd, będąca źródłem tak wielu możliwości interpretacyjnych, tyleż może poetycka, co i prekursorska – „Życie w każdym wyraża się rozniesieniu mniemań”.

*prof. dr hab. Karol Samsel*

**Przypisy:**

[1] M. Mochnacki, *O literaturze polskiej w wieku XIX*, oprac. H. Życzyński, BN I 56, Kraków [1923], s. 66.

[2] I. Kant, *Krytyka czystego rozumu*, przeł. R. Ingarden, t. II, Warszawa 1957, s. 566. Zob. także: W. Galewicz, Pokusy i grzechy wiary pragmatycznej. Immanuel Kant o wewnętrznym kłamstwie,

[3] I. Kant, *dz. cyt.*, s. 569.

[4] M. Mochnacki, *dz. cyt.*, s. 66.

[5] Tamże, s. 44 (jako sekcje treści rozdziału drugiego).

[6] Tamże, s. 114.

[7] Tamże, s. 65.

[8] Tamże, s. 44.

[9] Tamże, s. 51.

[10] Um [hasło], [w:] S. B. Linde, *Słownik języka polskiego, wydanie drugie poprawne i pomnożone*, t. VI: U-Z, Lwów 1860, s. 132.

[11] M. Mochnacki, *dz. cyt.*, s. 54.

[12] Zob. więcej na ten temat: E. Paczkowska-Łagowska, *Anarchia światopoglądów a świadomość historyczna. Przewyciężanie relatywizmu w historiozofii*, [w:] tejże, *Logos życia. Filozofia hermeneutyczna w kręgu Wilhelma Diltheya*, Gdańsk 2000.

[13] W. Dilthey, *Gesammelte Schriften*, t. VIII, Leipzig – Berlin 1923-1931, s. 222.

[14] M. Mochnacki, *dz. cyt.*, s. 11 (część pierwszego rozdziału – przypis należy do partii tekstu zatytułowanej *Co rozumieć potrzeba przez literaturę?*).

[15] Ks. J. Nuckowski, *Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficznym*, Kraków 1899, s. 96-98.